

Ota Filip *Sąsiedzi i ci inni* (fragment):

Pani Inge, małżonka Horsta Kramera, o którym w zaułku Im Krähwinkel powiadano, że truje sąsiadom domowe zwierzęta, śpiewające ptaki oraz rybki, już drugiego dnia po wprowadzeniu się Oskara do domku numer dziesięć złapała go za rękaw na parkingu przed supermarketem Tengelmann i zaciągnęła między dwa samochody. Tam, po krótkim wahaniu, najpierw donośnie, później jednak szeptem, przestrzegła pana literata, że w zaułku Im Krähwinkel panuje porządek. Makulaturę i butelki daje się do kontenera za rogiem, w dni powszednie między piętnastą a siedemnastą, w soboty między dziewiątą a dwunastą, ale butelek nie wolno wrzucać, tylko wkłada się je ostrożnie, żeby nie pękały. Zimą trzeba do siódmej rano uprzątnąć z chodnika przed domem świeży śnieg. Grillowanie w ogródku jest dozwolone pięć razy w roku, przy czym każdy grill należy zgłosić sąsiadom, najlepiej pisemnie z co najmniej dwudniowym wyprzedzeniem. Parkowanie przed domem nie uchodzi, a goście muszą zostawiać samochód na parkingu za rogiem, ale z rurą wydechową w kierunku ulicy. Pan literat może kosić trawę tylko między trzecią a piątą po południu, suszenie prania w ogródku jest możliwe wyłącznie po zmroku oraz do dziewiątej rano, cisza nocna zaczyna się o dziesiątej wieczór i trwa do szóstej rano. Pojemniki z odpadami wystawia się przed dom co drugi czwartek, a jeśli akurat przypadnie święto, państwowe czy kościelne, wtedy w piątek. Lecz gdy i piątek jest świąteczny, wówczas dopiero w poniedziałek. Natomiast gdy w taki poniedziałek wypada święto, państwowe czy kościelne, jak na przykład w Wielkanoc, wtedy wywóz odpadów przesuwają się na czwartek, przez co dochodzi do zakłócenia dwutygodniowego cyklu, wobec czego kolejna wywózka odbywa się w następny czwartek. I tak cykl się wyrównuje.

– Podobnie, też co dwa tygodnie – kontynuowała pani Inge – jest zorganizowany wywóz odpadów biologicznych, tyle że w środy. Ale jeśli na środę przypadnie święto, państwowe czy kościelne, te odpady nie są wywożone w czwartek, tylko w piątek, żeby nie doszło do kolizji z czwartkowym wywozem odpadów nieorganicznych. Lecz gdy piątek jest akurat świąteczny, wówczas wywóz odpadów biologicznych przesuwają się na poniedziałek, ale pod warunkiem, że tego dnia nie przypada przesunięty termin wywozu nieorganicznych odpadów.

– System jest bardzo prosty i logiczny, w naszym zaułku wszyscy go zrozumieli – dodała pani Inge. – Jedynie pani Lu, tajskiej małżonki pana Emila Sturma, nawet po roku myślą się przepisy o wywozie odpadów. Co gorsza, do pojemnika na odpady biologiczne wrzuca nieorganiczne śmieci.

Czy to nie okropne, panie literacie? Ale czego człowiek się może spodziewać po cudzoziemce, co więcej: Azjatce z jakiejś dżungli, od kobiety bez kultury i naszego poczucia ładu, nieprawdaż?

– Łaskawa pani – przerwał Oskar sąsiadce – to wszystko już wyczytałem w domowych regulaminach oraz regulaminie porządkowym naszej gminy, uchwalonym przez radę gminną dnia 16 października 1914, czyli jeszcze za cesarza pana, uzupełnionym przez uchwałę rady z dnia 13 grudnia 1938, czyli za panowania wodza Adolfa Hitlera, jak również na dwudziestu sześciu stronach dodatkowych rozporządzeń, przegłosowanych od wiosny 1946 do dzisiaj przez piętnaście kolejnych zarządów gminy. Oczywiście zamierzam przestrzegać wszystkich przepisów, brakuje mi w nich jednak jednego punktu. Stosowny wniosek chciałbym, przy pani poparciu, wnieść pod głosowanie naszej rady gminnej. Nic bowiem nie ciąży tak mocno na międzyludzkich oraz sąsiedzkich stosunkach, jak niejasno sformułowane rozporządzenia czy też luki w prawie.

Problem, łaskawa pani Inge, jest niezwykle palący. Niestety, regulamin porządkowy naszej gminy nie wspomina o sytuacji, gdy komuś dokuczają wiatry, a dokładniej, kiedy mogą wyjść do ogrodu, by sobie ulżyć, jak to się zwykle mówi – pierdnąć, zanieczyszczając tym samym nasze sławetne środowisko naturalne.

Stropiona pani Inge przyciągnęła do siebie sklepowy wózek, jakby chcąc się nim zasłonić, rozdziawiła

usta i wykrztusiła:

– Ma pan rację... Nigdy się nad tym nie zastanawiałam... Kto wie, czy w tym przypadku nie dałoby się zastosować przepisu z roku 1967 o grillowaniu w ogrodach...

Opamiętała się jednak szybko. Zmierzywszy Oskara od stóp do głów, wydeła swe pełne wargi i rozzłoszczona krzyknęła:

– A cóż pan za bzdury wygaduje! W demokracji, z którą pan, człowiek dorastający w reżimie bolszewicko-totalitarnym, nie ma doświadczeń, państwo i samorząd zostawiają obywatelowi wolną przestrzeń, w której może się swobodnie poruszać oraz decydować, choćby i o tym, gdzie i kiedy chce puścić...

Zmieszała się. Otworzyła bagażnik swego golfa i zaczęła upychać zakupy. Jej ruchy zdradzały nerwowość. Uspokoiła się dopiero po włożeniu sześciu kartonów piwa. Podniósłszy głowę, raz jeszcze przyjrzała się badawczo Oskarowi.

– Czy pan aby nie jest żydem?